

Krzysztof Wojtycza

Kraków

Jubileuszowy Zlot Harcerstwa z okazji 25-lecia Spała 11–25 VII 1935 r. we wspomnieniach uczestników

Zlot z okazji 25-lecia harcerstwa odbył się z udziałem ponad 15 tys. harcerzy i ponad 7,5 tys. harcerek oraz ponad 500 dawnych harcerek i harcerzy zrzeszonych w Kole Harcerzy z Czasów Walk o Niepodległość, licznych delegacji harcerstwa zagranicznego oraz delegacji organizacji skautowych. Łącznie było to ponad 25 tys. osób. W programie obozów harcerzy były harce, a w programie harcerek – służby wg specjalności chorągwi oraz biegi i ćwiczenia¹.

Był on podsumowaniem i przeglądem dorobku harcerstwa w pierwszym dwudziestopięcioleciu. Symbolem zlotu był wizerunek żubra z pomnika w Spale stojącego przed letnią rezydencją Prezydenta RP. W inauguracji zlotu uczestniczył Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki – protektor Związku Harcerstwa Polskiego.

Naczelnym komendantem zlotu był hm. Antoni Olbromski, komendantką zlotu harcerek – hm. Rzpl. Helena Śliwowska, a komendantem zlotu harcerzy – hm. Ignacy Wądołkowski. Harcerki i harcerze obozowali po dwóch stronach rzeki w ośmiu podobozach. Skalę przedsięwzięcia oddają liczby: ponad 15 tys. harcerzy i 7,5 tys. harcerek, ponad 1000 harcerek i harcerzy z zagranicy, blisko 1400 skautek i skautów i 560 dawnych harcerek i harcerzy z Koła Harcerzy z Czasów Walk o Niepodległość, któremu przewodniczył Henryk Bagiński (dawny drużynowy 7 Lwowskiej Drużyny Skautów). Wśród gości honorowych znalazła się także grupa weteranów powstania styczniowego.

Na potrzeby tak dużego zlotu trzeba było zbudować miasto pod namiotami, niemalże równe miastu powiatowemu. Pracami przygotowawczymi do zlotu zajęli się harcerze z Harcerskich Ochotniczych Drużyn Robotniczych. Tylko część prac była dziełem przedsiębiorstw rzemieślniczych i saperów. Doprowadzono 3,5 km drogi i tory kolejowe. Budową specjalistycznych obiektów kierował hm. inż. arch. Tadeusz Ptaszycki. Powstały urządzenia wodne, sanitarne, elektryczne, mosty, kładki, 164 budynki drewniane, pawilony, schrony żywnościowe, kuchnie, zbudowano 135 studni „abisynek” oraz wieżę ciśnień.

¹ *Leksykon harcerstwa*, (red.) O. Fietkiewicz, Warszawa 1988, s. 434.

Obozujące w Spale drużyny prezentowały swój dorobek. Drewniane urządzenia obozowe czy prace plastyczne wykonane z korzeni drzew (korzenioplastyka) świadczyły o wysokich umiejętnościach technicznych harcerzy.

W skład programu zlotu wchodziły biegi, wycieczki, warsztaty, wystawy, ćwiczenia, mistrzowskie zmagania drużyn. Licznie odwiedzana była wystawa „Harcerstwo w ćwierćwieczu swego rozwoju”. Działały również: szpital polowy, dzielnica handlowa, poczta i funkcjonująca w czasie zlotu ekspozytura Pocztovej Kasy Oszczędności oraz kiosk z artykułami fotograficznymi firmy Kodak².

Komendant Krakowskiej Chorągwi Harcerzy i Podobożu II, hm. dr Władysław Szczygieł³ tak napisał w rozkazie:

(...) wyjeżdżamy, na Jubileuszowy Zlot Harcerstwa Polskiego w Spale. Po co jedziemy na zlot. Wszak 25-lecie Harcerstwa Polskiego. Przegląd naszego dorobku, naszego wyrobienia organizacyjnego i harcerskiego. To jeszcze mało. Jedziemy złożyć hołd wdzięczności Tym, którzy Harcerstwo Polskie zorganizowali. Nawijamy z Nimi serdeczny węzeł uczuciowy. Oni, nasi starsi bracia i rodzice, walczyli o Polskę Niepodległą, my uczmy i ćwicmy się służbą harcerską na zlocie budować Polskę Mocarstwową, dobrze zorganizowaną i sprawiedliwą.

Zlot jest pod hasłem życia w zastępie i życia w polu, harców. Zastęp i zastępowy jest tym wodzem, który zadecyduje o postawie harcerstwa na zlocie. „Dobry zastępowy” to hasło zorganizowania dobrej akcji zlotowej. Harce, wycieczki, biegi harcerskie, technika skautowa, gawędy u ognisk – to życie polowe – treść zajęć obozowych⁴.

W rozkazie napisano również, że podstawą wychowania harcerskiego jest system zastępowy. Dlatego zlot został zorganizowany pod hasłem życia i pracy w zastępie. Zastęp zlotowy miał liczyć co najmniej 7 chłopców wraz z zastępowym, najwięcej 9 (wraz z zastępowym). Zastępowy na zlocie powinien być dzielny wodzem, mający zdolności organizacyjne, ale powinien to być chłopiec, a nie instruktor. Każdy zastęp w drużynie wybierał inną specjalność: terenoznawstwo, łączność, ratownictwo, pionierkę. Każda drużyna miała się ponadto przygotować na dwudniową wycieczkę oraz przewidzieć 10–15-minutowy pokaz na arenę, teatr lub ognisko⁵.

W zlocie brały udział czołowe drużyny harcerek i harcerzy z całego kraju. Zapisy kronikarskie z tego zlotu znalazły się w wielu kronikach drużyn, a nawet zastępów. Wydarzenia zlotowe udało się odtworzyć dzięki kronikarzowi 10 Krakowskiej Drużyny Harcerzy „Dzieci Słońca”, który pozostawił dokładny opis poszczególnych dni zlotowych. Drużynowym 10 KDH był Kazimierz Ondraczek HR, kierujący drużyną także na zlocie⁶. Informacje o udziale w zlocie znalazły się także w kronice zastępu III „Pszczołek”, nazwanego później na pamiątkę udziału w zlocie w Spale „Żubry”, wchodzącego w skład 25 Krakowskiej

2 W. Hausner, M. Wierzbicki, *Sto lat harcerstwa*, Kraków 2015, s. 82–94.

3 Władysław Szczygieł (1902–1960), polonista, doktor filozofii, harcmistrz, komendant Krakowskiej Chorągwi Harcerzy (1930–1934).

4 Archiwum Komisji Historycznej Chorągwi Krakowskiej ZHP (dalej AKH), Rozkazy z lat 1920–1939, *Rozkaz zlotowy L. 1 z 1 III 1935 r.*

5 Tamże.

6 AKH, Rozkazy z lat 1920–1939, *Rozkaz zlotowy L. 3 z 2 V 1935 r.*

Drużyny Harcerek, która znalazła się w spuściznie po mamie autora. Drużynową tej drużyny była wtedy dpp. Stanisława Kibińska⁷, a po niej właśnie ona.

Tak z humorem pisano w tej kronice, z której tchnie taką świeżością, jak gdyby wspomnienia te zostały spisane wczoraj, a nie 90 lat temu. Zaczyna się od podróży i przyjazdu na zlot:

Pociąg z Krakowa wyrusza o godz. 4 do dostojnej Spały, która na okres dwutygodniowy straciła swój reprezentacyjny charakter, stając się wielką czuwają. Przy każdym przystanku pociąg staje się coraz bardziej śledziowo-beczkiowaty, z tego powodu, iż przybywa coraz więcej śledzi, śledziowych i śledziówien. Wypatrujemy z utęsknieniem dodatkowych wagonów. Za oknem widać słomiane dachy chat. Wreszcie po dziesięciogodzinnej jeździe pociąg zatrzymuje się wśród wielkich sosen. Młode i stare czuwaje wypełniają szosę i las. Ginie za linią stary świat. Zaczyna się świat młodych ciał i młodych dusz! Na sosnach wiszą jakieś znaki, ale kto by je tam czytał, gdy prowadzi lepszy przewodnik – tłum. Wiadomo, że tam, gdzie idą same panie, tam są Węgrzy, a tam gdzie idą panowie, tam są obozy harcerek. Drzewa są przybrane kolorami drużyn, nawet największa oferma nie zbłądzi. Więc idziemy przez dwa piękne lasy, z których jeden szumi, a drugi śpiewa, a raczej oba śpiewają na cześć Harcerstwa. Niegłęboka Pilica otacza harcerki wałem. Wreszcie znajdujemy się na hali, na której śpią posortowane harcerki i harcerze. My się też pokładamy do kilkugodzinnego snu. O godz. 12 wyruszamy w teren. Przechodzimy przez dzielnicę handlową, która jest ośrodkiem miłosnym i mostem westchnień. Więc rozkramarzamy się, stawiamy namioty, prycze, piec itd. Po krótkim czasie mamy ogniska, wywiady, defilady, gdzie spotykamy się [...] z drh. wojewodą Grażyńskim⁸, prezydentem Rzecz. Polskiej Ignacym Mościckim i naszymi braćmi i siostrami z obcych państw. Są tu Węgrzy, którzy mają na kapeluszach pęki trawy zwanej „włosami sieroty”, Czesi w paradnych strojach ludowych, Austria, Jugosłowianie, Czechosłowacy, Belgia, Bułgaria. Dania, Egipt, Estonia, Francja, Indie Wschodnie, Łotwa, Norwegia, Rosja, St. Zjednoczone, Szwajcaria, Holandia i Rumunia. Wszędzie słychać: Czuwaj, Sanatate, Jo munkat, Gut Pfati itp. I tak całe dnie przechodzą strasznie szybko⁹.

Korzystając z zapisów kroniki 10 KDH „Dzieci Słońca”, możemy prześledzić, co działo się w kolejnych dniach zlotowych.

11 lipca (czwartek). – Przyjazd i pierwsze chwile na zlocie – tak zanotował ich kronikarz: oczom naszym ukazuje się upragniona Spała. Wskakujemy i dalej do wyładowywania bagażu. Wiara rozpromieniona „tacha” paki, worki, wszystko, co tylko złapie. Układamy tymczasowo swoje gratki na peronie, a następnie wyznaczony jest pobliski las przy szosie, gdzie straż trzyma harcerska policja bezpieczeństwa. „Plecaki włoż!” – dh Kazek rzuca rozkaz, ruszamy za przewodnikiem na przewidziane miejsce naszej siedziby na Zlocie. Wchodzimy w romantyczne lasy spalskie. Cisza, gdzieś tam świergot ptaszek, nagle silniejszy powiew wiatru, las szumi. W powietrzu czuć woń traw i żywicy, świeżo nabrzmiałych pączków, zlanych rosą. W dali ozwała się muzyka lasów... każde drzewo grało inaczej, a najpiękniej wyniosłe sosny. Poranek świta! Coraz głośniejsza muzyka lasów grała pieśń poranną!

7 Stanisława Kibińska 1° v. Włodkowa, 2° v. Czaplicka, 3° v. Raniecka (1911–1997), prac. adm. AGH, dpp., drużynowa 25 Krakowskiej Drużyny Harcerek (ok. 1935), sekretarz Hufca Kraków-Stare Miasto (1957).

8 Michał Grażyński (1890–1965), działacz niepodległościowy, doktor filozofii i prawa, wojewoda śląski (1926–1939), pełnił w tym czasie funkcję przewodniczącego ZHP (1931–1939).

9 B. Polackówna, *Jubileuszowy zlot w Spale*, Kronika zastępu „Pszczółek”, kolekcja hm. Janusza Wojtyczy.

Po półgodzinnym marszu stajemy przed namiotami Komendy Podobozu. Dh Kazek melduje przybycie drużyny na teren Zlotu w Komendzie. Na obszernej polanie, naprzeciw namiotów Komendy „rozlokowujemy się”. 5-ciu idzie na stację załadować bagaż na wóz ciężarowy i przywieźć go na oznaczone dla nas miejsce pod obóz, reszta pakuje się w sterty sienników i czeka na pobudkę. Po godzinie 6-tej dh hufcowy E. Fik¹⁰ pokazuje nam nasze miejsce pod obóz, które jest w lesie kilka kroków od K.P. [Komendy Podobozu]. Zanosimy swój bagaż na to miejsce i zabieramy się z zapalem do stawiania namiotów, a więc najpierw inwentarka. [...] Praca wre! Wiara przykłada się ze szczerą ochotą do swoich obowiązków. Przed południem znosimy przez Kwatermistrzostwo dla nas przydzielone: deski, cegły i sienniki, okopujemy kwadrat, 2 prostokąty, inwentarkę. [...] Po południu stawiamy prycze, porządkujemy namioty. Z całym Podobozem idziemy do Komendy Zlotu odebrać służbę, którą nasz Podobóz pełnić będzie od jutra. Kolacja się warzy, to grunt! [...]

12 lipca (piątek). – Pobudka! Wspólna gimnastyka całego III Hufca Złotowego, prowadzona bardzo dobrze przez druha z 6-ki [6 KDH] orzeźwia wiarę, która wskutek braku sienników i prycz spała po kilku na jednym. Mycie odbywa się drużynami w Pilicy. Po śniadaniu zabieramy się dalej do roboty przy rozbijaniu obozu, wszystko sztywno, w mundurach, ze względu na służbę Podobozu. Kończymy prycze i urządzamy komfortowo namioty: a więc rozmaite stołeczki, półeczki i t.p. [...] Na rzetelnej pracy upływa czas do obiadu, po którym wiara, korzystając z 30-minutowej ciszy, czyta wczorajszy i dzisiejszy numery „Wieści Złotowych”. Gdy arcyprzyjemna pora ciszy mija, wiara znowu garnie się do roboty i tak: Tadek i Łazik zabierają się do budowy kuchni i jadalni, przy której pomaga im zastęp III-ci. Wiarusy urządzają ostatecznie swój namiot, a wszyscy sprzątają dokładnie obóz. Kilku idzie do dzielnicy handlowej po potrzebne artykuły, a zeń razem przynoszą rozmaitego gatunku kartki. Śpieszymy się z kolacją, bo dzisiaj ma się odbyć pierwsze ognisko Podobozu i podniesienie sztandaru.

Po kolacji „elegancko”, w mundurach udajemy się na zbiórkę hufca, a następnie Podobozu. Cisza! Komendant Podobozu zabiera głos: płyną jasne, pogodne i twarde słowa, które zawierają esencję obowiązków harcerza względem Boga i Polski. „Bacność! Sztandarowi cześć!” Las ręk unosi się nad tłumami braci jednej wielkiej rodziny, sztandar zaś lekko i dumnie unosi się do góry i zawisa na szczycie. Z tej uroczystości udajemy się do ogniska, a po krótkich słowach Komendanta, który podkreślił, że ogień jest symbolem braterstwa, unosi się nad ciemną masą lasów spalskich pogodna pieśń harcerska „Płonie ognisko”. Druh „Baca” [hm. Tadeusz Wąsowicz] prowadzi śpiew z wielką lagą w ręce, postawny ten harcerz na tle ogniska czyni wrażenie przewodnika stada. Hufiec Podhalański urozmaicił ognisko swoją kapelą góralską oraz tańcami, a druh „Żubr-r-r-r” – monologiem p.t. „Jak powstał Adam”. „Bacność! Sztandarowi cześć!” Sztandar zsuwa się na dół. Modlitwa. „Idzie noc...”

Wracamy do obozu, no i do łóżek! Cisza nocna! Megafon podaje sygnał ciszy.

13 lipca (sobota). – „Pobudka wstać!” Głos trąbki podrywa na nogi wiarę, która staje na zbiórkę w strojach gimnastycznych. Gimnastyka prostuje „szanowne kosteczki” naszych druhów i dobrze niektórym robi na rozum. Mycie odbywa się w ciemno-zielonej Pilicy, majestatycznie płynącej przez ogromne połacie „dziewiczych” lasów. Po śniadaniu kończenie urządzeń obozowych, a więc stół, ławkę i półki w namiocie Komendy, dzienny pełni służbę w obozie, reszta

10 Eugeniusz Fik (1906–1985), drukarz, harcmistrz, uczestnik III Powstania Śląskiego, drużynowy 13, 4 i 6 Krak. Druż. Harcerzy (1927–1928?, 1932, 1933–1935) oraz gromad zuchowych, hufcowy (1932, 1934–1937), ranny w kampanii wrześniowej, zastępca i komendant Krak. Chor. Szarych Szeregów (1942–1943), Krak. Chor. Harcerzy (1945–1947) i Krak. Chor. Harcerstwa (1957–1959), instruktor komendy Krak. Chor. Harcerzy (1947–1949) i Harcerstwa (1959–1960, 1963–1964).

wiary „dłubie się” w swoich namiotach. [...] Czas do obiadu upływa na powyższych zajęciach. Po ciszy następuje gruntowne czyszczenie obozu, po którym z obozu cacko, „glanz bije o ścianę” – [jak] powiada Łazik. O godz. 3-ej pokazują się nasi zagraniczni bracia – Węgrzy! Cały Podobóz z nadzwyczajnym entuzjazmem wita sympatycznych skautów, wydając okrzyki: „Eljan Madziar Orsan!” [poprawnie: Eljen Magyarorszag! – Niech żyją Węgry!] i t.p. Rej wodzi brodacze „Zubr-r-r-r”. [...] Kilku idzie do Dzielnicy Handlowej po naftę, zapalki i t.p. potrzebne „kawalki”, wracają jednak tylko z plikami ulotek. [...]

Dostajemy oznaki zlotowe! Z „fasonem” przyszywamy te „szmatki” do mundurów, ale stop... zbiórka na... kolację. „Wpirzamy” kolacyjkę jakby jej nie było, a następnie zbióreczka. Pięciu druhów naszych idzie na ognisko Warszawy, jeden na ognisko Śląska (na rozkaz K.P.), reszta zaś na ognisko hufca, na którym dh hufcowy przedstawia uchwały Komendy Podobozu dotyczące regulaminu harców, obozowania drużyn, przeprowadza wybór referentów od pokazów, ustala plan pokazów hufca i t.p. Pieśni harcerskie górują nad dumnymi sosnami, a „Idzie noc” kołysze skrzydlaty świat do snu.

14 lipca (niedziela). – Pobudka o 20 minut wcześniej ze względu na otwarcie Zlotu i z tym związane uroczystości. Po sprawnym załatwieniu zajęć porannych i śniadaniu w „eleganz” mundurach stawiamy się na zbiórkę Podobozu. Stąd drużynami udajemy się na szosę główną, gdzie ustawiamy się w ósemki. Maleńki deszczyk zaczyna mżyć i gromadzące się na niebie chmury czynią przynębiające wrażenie. Dochodzimy do stadionu. Ogromny plac, przybrany w sztandary prawie wszystkich państw, przedstawiał się z daleka jak ludzkie mrowisko, z tą tylko różnicą, że to harcerskie mrowisko było uformowane w eleganckie szeregi. Tu na stadionie spalskim Harcerstwo wykazało swoją potęgę, swój ogrom, na razie tylko ilościowy. Ustawione mikrofony podają uwagi co do ustawiania się oraz komunikaty. [...]

„Stadion”, obszerna polana w lesie spalskim, wypełniony był tysięcznymi rzeszami skautów, przybyłych na wielkie święto do Spąły ze wszystkich stron świata, którzy ustawili się tutaj Hufcami i drużynami, ze swymi sztandarami i nieraz egzotycznymi odznakami. Widzieliśmy tutaj dostojników swej wspaniałej organizacji, reprezentantów skautingu europejskiego i zamorskiego oraz liczne tłumy ludności, jaka na święto skautowe zjechała się z najdalszych zakątków Polski, a także zagranicy.

Wtem gwar cichnie! Radośnie brzmią fanfary harcerskie, oznajmując przyjazd Pana Prezydenta Rzplitej, którego specjalnym przemówieniem powitał minister spraw wewnętrznych, p. Zyndram Kościalkowski.

Sygnal trąbką! Wiara podrywa się na baczność. Druh Przewodniczący składa raport P. Prezydentowi Rzplitej oraz wygłasza krótki apel, po którym następuje wciągnięcie na maszt bandery. Następnie P. Prezydent otwiera Zlot, przez megafony słyszymy: „Otwieram i ogłaszam otwarcie Zlotu”.

Po tej uroczystości P. Prezydent w otoczeniu swej świty przeszedł na przygotowane dla niego miejsce przed ołtarzem, a sygnał trąbki harcerskiej dał znak, że rozpoczęła się Msza św., podczas której osobisty kapelan P. Prezydenta Rzplitej, ks. kanonik [Jan] Humpola, wygłasza podniosłe kazanie o znaczeniu harcerstwa w wychowaniu młodzieży w duchu chrześcijańskim, narodowym i obywatelskim. Wspomniawszy o świetlanej postaci Wodza Narodu, wielkiego Protektora harcerstwa, ks. Humpola podkreśla te uczucia miłości i szczerego przywiązania, jakie żywił harcerz polski dla ś.p. Marszałka Piłsudskiego. W zakończeniu zwraca się kaznodzieja do P. Prezydenta Rzplitej, zaznaczając, że harcerstwo widzi w nim nie tylko majestat Rzplitej, ale widzi w nim pierwszego harcerza Rzeczypospolitej.

Pogoda jednak nie dopisała, gdy odbywało się nabożeństwo, nastąpiło jakby oberwanie chmury, a strumienie deszczu spadły tak gwałtownie, że brać harcerska, która przyjęła ten „wybryk natury” ze stoickim spokojem, została przemoczona do nitki. My, którzy w równym, ósemkowym [szyku] staliśmy na stadionie, zmokliśmy nie mniej od innych.

Po kazaniu ks. Humpola odprawił modły za Ojczyznę i jej Prezydenta, a następnie zaintonował hymn „Boże coś Polskę”, podjęty przez wielotysięczne rzesze skautowe. Po odśpiewaniu tego hymnu P. Prezydent udaje się do bramy hali Wystawy Harcerskiej, u progu której powitał Dostojnego Gościa Druh Przewodniczący Dr Michał Grażyński, wojewoda śląski. [...]

Gdy P. Prezydent, przeciwny wstęgę symboliczną, zwiedzał poszczególne sale wystawowe, brać harcerska zaczęła przygotowywać się do defilady. Ze względu na to, że najpierw szły oddziały harcerek, ustawiliśmy się przy bieżni, aby ewentualnie coś zobaczyć.

Zaczęła się wspaniała defilada. Pogoda się polepszyła, rozpogodzenie nastąpiło tak w obłoku, jak i w gronie harcerek i harcerzy, gdy pierwsze szeregi ruszyły do defilady, a zamiast kropel deszczu – deszcz oklasków spadł na boisko. Słusznie powiada I.K.C. [Ilustrowany Kuryer Codzienny], że „mundury harcerskie wyschły w temperaturze entuzjazmu”.

Defiladę otworzyła Komenda Złotu Harcerek, za którą posuwały się skautki angielskie, skautki z Estonii, skautki łotewskie, szwedzkie, skautki z Czechosłowacji, a za którymi znowu widzieliśmy wąż kobiecych organizacji harcerskich, powstałych na emigracji wśród Polaków, a więc oddziały ze Stanów Zjednoczonych, Francji, Niemiec. Oddziały te witane były serdecznymi oklaskami i okrzykami, za którymi to posuwały się zuchy żeńskie w czerwonych berecikach. Z niesłychanym entuzjazmem publiczności spotkały się harcerki, które jak barwne kwiaty przesuwwały się po bieżni w stronę łoża P. Prezydenta. Gdy wąż harcerek minął, ruszyły zastępy męskie, a więc grupa austriacka, estońska, francuska, angielska.

Nagle zrywa się burza oklasków, burza entuzjazmu potęguje się, w takt hymnu [marszu] Rakoczego maszerują skauci węgierscy, sprężystym, wyciągniętym krokiem, z kiściami trawy węgierskiej przy kapeluszach. Następnie maszerują drużyny: łotewska, norweska, rumuńska, czeska [czechosłowacka], Polacy z zagranicy. Więcej już nic nie widzimy, bo idziemy na zbiórkę swego Podobozu, który przygotowywał się do defilady.

Nareszcie ruszamy. Idziemy szpalerem skautek i skautów zagranicznych, w dali widzimy na mostku kapitańskim wyniosłą, pełną majestatu postać Dostojnego Protektora, Pada komenda „Baczność! Na prawo patrz!”. Przechodzimy sprężystym krokiem przed łożą P. Prezydenta, a następnie bierzemy kierunek na środek stadionu. Po defiladzie odmaszerowujemy do obozu na spóźniony obiad. Po obiedzie dla dobrego „konserwowania” zdrowia 30 minut leżniach brzuchem do góry, po której to przyjemności wiara „rozłazi” się po terenie Złotu celem jego zwiedzenia. Po południu do naszego Podobozu przyjeżdża p. wiceminister A. Bobkowski z prof. Bujwidem, których serdecznie witamy. Po godz. 18-tej złazi się wiara ze zwiedzania obcych obozów, a wśród niej góruje entuzjazm dla Węgrów. Po kolacji głęboki sen zamknął usta naszym druhom, opowiadającym z zapalem o cudach.

15 lipca (poniedziałek). – Nad namiotowym miastem harcerskim wstał leniwie poranek. Przez obłok słabo zaglądało w lasy słoneczko, a gromadzące się ołowiane przesłiczne chmurki nie wróżyły dobrej pogody. Miasto spało! Skrzydlate dzieci powietrza nuciły swą cudną melodyjną pieśń poranną, a lasy wtórowały swoją muzyką. Nic nie zakłócało spokoju.

Nagle popłynęła szeroko melodia trąbki, gromka i czysta: „Pobudka, wstać!”. Dzień pracy upomina się o swoje prawa! Namiotowe miasto jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej ożyło, zawrzało radosnym życiem pełnym szczerego temperamentu.

Z namiotów wychylały się raźnie i żywo postacie w gimnastycznych strojach. Wkrótce popłynęła gromka pieśń, płosząc ostatnie oznaki zmierzchu: „Wstaje dzień, słońce już...”. Za chwilę można było oglądać te postacie, jak wymachiwały swymi „kikutami” w rytm rozkazu prowadzącego ćwiczenia gimnastyczne. I my, jak i inni, zrywamy się na odgłos trąbki. Po zajęciach porannych i „wkręceniu” śniadania trochę mamy czasu na zajęcia indywidualne. [...]

Na zajęciach indywidualnych i porządkowaniu obozu upływa czas do obiadu, po którym arcyprzyjemna cisza. Pogoda poprawia się! Zamiast ołowianych chmur, zamiast mżenienia deszczu, wygląda radośnie słońce, z powłoki czarnych chmur odkrywa się lazur nieba.

Nadchodzi oczekiwana, upragniona pora odwiedzin: 15 do 18-tej, to czas, o którym każdy uczestnik pierwszorzędnie jest poinformowany. Wiara „starym” zwyczajem rozchodzi się na zwiedzanie obozów – oprócz zastępu służbowego – i wraca o 18-tej. Kolacja jedzona z wielkim pośpiechem ze względu na zbiórkę na ognisko poświęcone pamięci p. Marszałka i poległych harcerzy. Ruszyliśmy z Podobozem na stadion, gdzie wrzały już od południa prace na przyjęcie wielotysięcznej rzeszy harcerskiej i zaproszonych gości.

16 lipca (wtorek). – Ranek prześliczny! Ponad zieloną ławą wyniosłych lasów spalskich, w pożarze purpury wznosiło się radosne słońeczko, leniwe i zaspane. Wiara nie ogląda tego cuda barw, bo śpi snem kamiennym, wróciwszy wczoraj późno z ogniska. Dopiero ostry głos trąbki stawia wiarę na nogi i leniwie wylazi ona ze swoich legowisk. Po zajęciach porannych wiara rozprawia gorączkowo o mających się jutro odbyć ćwiczeniach pionierskich i samarytańskich. Zastęp „Bobrów” robi „odprawę”, samarytanie znowu rozprawiają o złamanym kikutach i t.p. mglistych kawałkach. Można powiedzieć, że te ćwiczenia wywołały głębszy oddźwięk u „pionierów” i „łapiduchów”, i oni mają ochotę, i chcą zająć jakieś okazałe miejsce w tych „zabawach”.

Do obiadu więc czas upływa na przygotowaniach do ćwiczeń, no i krótkiej grze, uważanej jako potrzebny odpoczynek przed jutrzejszą harówką. Obiad – jeżeli to można nazwać obiadem – przerwał te przygotowania, po obiedzie zaś cisza. Przed rozejściem się wiary na zwiedzanie (krótkie!) następuje odczytanie rozkazu złotowego.

Kilku z naszej wiary w godzinach zwiedzania obozów idzie do Węgrów, bliskich naszych sąsiadów na Zlocie. Na bramie wejściowej ślicznie i artystycznie ubranej widnieje polski napis: „Węgier – Polak, dwa bratanki. I do szabli, i do szklanki”.

Wchodzimy w cudzoziemskie, lecz bliskie i kipiące przyjaźnią „miasteczko”. Wszędzie czysto i komfortowo, to zaleta Węgrów. Wkrótce otacza nas grupka „Madziarów”, chłopcy jak dęby, lecz wesołością przekraczają małych dzieciaków. Wszystko radosne, pogodne, twarze szczerze roześmiane.

Temperament! Ruch! Nawiązujemy „pokaleczoną” niemczyzną rozmowę z trzema młodymi Węgrami, którzy nas oprowadzają po swoim obozie. Rozmowa stacza się na szczerze wyznania. Jeden z nich, Miki, wyznał nam, że dziadek jego walczył o Polskę, że on pragnie, by państwa Polska i Węgry stykały się długą granicą, że „kocha” nie tylko polską brać harcerską, ale wszystkich Polaków, całą Polskę! U wszystkich zresztą Węgrów zauważyliśmy nadzwyczajnie sympatyczne nastawienie ku nam, Polakom. [...]

Żegnamy do jutra naszych przyjaciół i równo, sztywno do obozu. Podczas drogi do obozu zastanawialiśmy się nad popularnością i rolą Węgrów na Zlocie. Nikt nie zaprzeczy, że Węgrzy są na Zlocie najbardziej popularni ze wszystkich gości z zagranicy, powiedziałbym, że jak kiedyś chorowaliśmy na „hiszpankę”, tak teraz na „węgiek”, tylko ta ostatnia choroba jest „nieco” przyjemniejsza niż pierwsza. Węgrzy uśmiechają się szczerze – trybunom wiwatującym na ich cześć i życzliwości, jaką czują wokół. Dlaczego tak wielkim cieszą się Węgrzy

powodzeniem? – nasuwa się pytanie. Odpowiedź jest stosunkowo prosta. Przyjęli nas tak samo gościnnie w Gödöllő, więc rewanż z nakładem, poza tym ich męska postawa i uroda urabiają im sympatię (Harcerki!? Sza!). [...]

Na serdecznej wymianie wrażeń schodzi czas do kolacji, po której udajemy się na ognisko Podo-
bozu, kilku zaś idzie na ognisko Węgrów, bowiem dzień dzisiejszy jest dniem Skautów Zagranicznych. Wiara po ognisku kładzie się spać pod silnym wrażeniem jutrzejszych harców z techniki.

17 lipca (środa). – „Dzień harcerzy polskich z zagranicy”. Pod tym wzniosłem wrażeniem budzą się wcześniej niż zwykle „Bobry” i „Wiarusy”, przygotowując się do harców. Uzupełniają więc swoje „zasłużone” mundury, czyszczą na „glanz” buty „ino buczy” i dopominają się o dobre śniadanie, jako że przed pracą dobre śniadanie to grunt. Ze śpiewem i – „Bobry” ze sprzętem pionierskim, czy „Wiarusy” z... apteką... – wymaszerowują na łączkę przed Komendą Podo-
bozu, jako miejsce zbiórki zastępów zgłoszonych na Harce. Tutaj oba zastępy tracą się z oczu. Zastęp „Bobrów” wcielony do drużyny pionierskiej, z pieśnią „Hej naprzód do pracy pionierzy” maszeruje nad Pilicę, w kierunku przystani Nr 2. Imponująco wyglądał „pochód” bractwa uzbrojonego w dziwaczne sprzęty pionierskie, lecz także tajemniczo i... „śmiesznie”.

„Boberki” jako zadanie mieli „spekulacje” z mostem. Harowali, jak kto mógł, z całym samozaparciem się, poświęceniem i silnym postanowieniem zdobycia szczytnego wyniku! Wreszcie po wykonaniu robót przy moście i po oddaniu pracy obliczeniowej, gdy wybiła godz. 12-ta, z radosnymi minami, z błyskami radości i pewności siebie wrócili „pionierzy” do obozu na odpoczynek i przygotowany z wielkim kunsztem... obiad! Ale „Wiarusy” !???

Otóż „Wiarusy”, wcieleni do drużyny samarytańskiej, z „łapiduchem” na czele zaszyli się w gęszcze spalskie, gdzie nastąpił „egzamin” z wiadomości „karawaniarskich”. Na nieszczęśliwych „doktorów” spadł deszcz pytań z „gazownictwa”. Zastępowy starał się odpowiadać za wszystkich, jako że najbardziej obyty z tymi „kawałkami”. Wreszcie i dla nich przyszła chwila wyzwolenia... skończył się „egzamin”. Wracają również radośni i spragnieni nie tyle dalszych wiadomości samarytańskich, ile... obiadu.

Obiad – wiarze szacowne „gębusie” nie zamykają się, co chwila któryś „pyskuje” o swoich wrażeniach – chwila odpoczynku, po której „Bobry” znów wyruszają na ćwiczenia „tłuc” drogę. Z instruktorem-specem wyruszają za baraki H.O.P. gdzie z dala od gwaru wielotysięcznego miasta namiotowego robią z niczego 10 m szosy. „Wiarusy” po południu mają objazdkę, skończyli swoje harce. Gdy „Bobry” „tłuką kamienie”, reszta wiary rozlaża się po całym „mieście”, oglądając różne jęgo „dziwolągi”.

Ruszyliśmy „paczką” drogą główną i wdepnęliśmy do obozu delegacji Wielkiej Brytanii. Obóz Wielkiej Brytanii dzięki swemu oryginalnemu urzędzeniu i bramce zwraca powszechną uwagę..., zwrócił więc naszą także. Bramki strzegą 2 drewniani skauci, uśmiechnięci szeroko „keep smiling”, na słupach zaś widnieją herby miast rodzinnych uczestników, między tym także herb Polski – oznaka mieszkającego tamże „kuzyna generalnego”. Goście mają się w obozie dobrze i są zadowoleni z pobytu. Prowadzą kuchnię na sposób angielski, utrzymują stałe obyczaje swojej organizacji. Delegacja składa się z samych prawie instruktorów i ważnych, pochodzących z różnych części W. Brytanii.

Ogólną sensację budzą Szkoci w swych barwnych spódniczkach. Szczególnie te spódniczki podziwiają druhny, zarówno nasze, jak i zagraniczne. Skauci brytyjscy pragną nawiązać żywy kontakt z harcerzami polskimi, wybierając się w drogę przygotowali oni kilka pokazów oraz nauczyli się z niemalym na pewno wysiłkiem hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła”, co stanowi poważny dowód ich sympatii oraz poważania dla Polski. [...]

Zostaje nam jeszcze trochę czasu – „walimy” na wystawę, gdzie dokładnie zwiedzamy salę poległych harcerzy. Panuje tu cisza uroczysta... wzlata na czarnym krzyżu duch bohaterstwa... wracają tutaj przed oczy nasze krwawe wysiłki i boje harcerzy o Ojczyznę, przypominają się czasy wyścigu krwi, wyścigu żelaza! [...]

Głos Zenka przerwał uroczyste zamyślenie: „Czas na kolację!” [...] Szybkim krokiem „walimy” do obozu... Jeszcze „Bobry” nie przyszły... Wiara robi apetyt na kolację... „Przy drodze [stoi] biały dom”... z tą piosenką wracają „Bobry” na zasłużoną kolację. Posiłek wypychamy z pośpiechem, bo mamy zbiórkę na uroczyste ognisko poświęcone braciom z zagranicy.

Ruszamy na stadion. Było jeszcze szaro. Na stadionie gorzał potężnym płomieniem stos drzewa. Dokoła zasiedli ramię przy ramieniu druhowie nasi z dalekich krajów: Stanów Zjednoczonych, Kanady, Francji, Belgii, Niemiec, Holandii, Czechosłowacji, Łotwy, Rumunii... Trybuny zaczerniały od ludzkiego mrowia... Jak wędrowne ptaki zlecieli się bracia nasi z zagranicy pod zielony, rozległy namiot lasu spalskiego, ażeby wraz z rodakami w kraju świętować uroczystości 25-lecie Związku Harcerstwa Polskiego. [...]

18 lipca (czwartek). – Niebo płacze? Szare chmury harcują po błękitie nieba, gonią się, a czasem rzewnie płaczą. Miękko płyną tony pobudki, ale – ciężko, ospale podnosi się wiara ze swych łoży wygodnych. Po odprawie drużynowych Zenek puszcza wiarę na zwiedzanie Złotu. Paką idziemy do obozu Czarnej Wileńskiej Trzynastki, jakże oryginalnie po puszczańsku ozdobionego. Zdziwieni staliśmy przez chwilę w pośrodku obozu Trzynastaków.

Co za dziwa puszczańskie: ile trzeba było talentu i iskry Bożej, żeby stworzyć takie „dzieło”. Bo musiała paść iskierka Boża w serce twórcy, że zatracił różnicę między „niekształtnym” wykrętasem leśnym a „kształtną” ozdobą, iż odnalazł pradawne źródło wileńskich zdobniczych wzorów ludowych: kształt leśnej gałęzi.

Bramy Trzynastaków strzegą dwa smoki. Lewy z wielką złośliwością spogląda ku górze, gdzie dwa zwinniejsze od nich wdarły się i pieją [plują?] ogniem. Smoki? Zwykłe gałęzie! Kruk, z patyków sklecony, ser upuścił i śpiewa, a ryś – kawał sosnowej gałęzi – grzbiet pręży i czatuje. Wiele jeszcze oglądać tam było można dziwów puszczańskich.

Wlecemy się do 3. Podobozy obejrzyć Wystawę Pionierską, która zaślęnęła na Zlocie dzięki famie płynącej z ust do ust. Prace, które [...] wykonują zastępy, przychodząc tu na trzygodzinne ćwiczenia, są rzeczywiście imponujące. Najślabiej wypadły kuchnie, ale szalasy wszelkiego rodzaju – perfekt. Sensacją jest piwnica, schowek. Kława rzecz! Wieża obserwacyjna owszem, owszem... połączenie oszczędności materiałów z precyzją obliczeń. Wokół ogniska fasonowe siedliska dla widzów: wykrętne fotele, stolki i rydle. Kławy dowcip – barometr obozowy, wprowadzie ciężki, jak kamień użyty do jego skonstruowania. Z najprostszego materiału, takiego tylko, jaki najść można w lesie, zrobiono piękne przedmioty.

Wracamy na wczesny obiad. Podobóz nasz ma dziś pokazy na arenie, ładujemy więc obiad wcześniej niż „zwykle”. 2:45 wymarsz na arenę. Pokaz wypadł imponująco – ale trybuny były śpiące, martwe i... przepełnione. Pierwsi koncertowali Czesi, dając publiczności możliwość wysłuchania kilku ładnych melodii. Oryginalne powitanie z Węgrami – co za krzyki i owacje. Następnie wchodzi z dwóch stron stadionu Podobozy 2 i 5. Maszerują przed trybunami, na czele kolumn grają orkiestry – idą na spotkanie dwie potężne kolumny, już są przed sobą parę metrów – już tylko metr – nie skręcają – burza oklasków – mijają się szeregi. Przez megafon zapowiadają wesele góralskie. Z prawej strony stadionu wpadają wozy pełne śpiewających górali i góralek. Widz upaja się barwnym korowodem, „hyrnemi” melodiami. Aparaty fotograficzne strzelają raz po raz – podłoga dudni, skrzypki zawodzą, dzwonią stalowe ciupagi – wesoło

pokrzykiwania lecą w powietrzu – temperament i ogień – trybuny szaleją – „Heja hip! Heja siup!” – koniec wesela. Wtem zrywa się okrzyk: „My chcemy zbójnickiego!”. I znów dudni podłoga – migają barwne stroje, wstążki, błyszczą się w słońcu ciupagi. Zbójnicki! A po weselu góralskim wbiegają ulubieńcy Złotu – Węgrzy! Ślicznie wypadły ich popisy z bumerangami. Śląsk! Prześliczny obraz! Ten turkot maszyn wszystkich zachwyił! Cały pokaz – to obraz Śląska – pracy, to stukot kilofów, czerni węgla, syk transmisyjnych pasów, ryk syren fabrycznych... Na zakończenie trzy Czeszki barwną plamą zawirowały na deskach estrady. Trzy barwne motyle w prześlicznym tańcu. „Brawo! Brawo! Braaaaawo!” „ryczy” serdecznie rozbawione bractwo. W regularnych kolumnach wycofujemy się z areny do obozu na kolację po to, aby z pierwszym znakiem zmroku stanąć na stadionie.

Zaledwie pierwsze fale zmroku przywędrowały gdzieś zza dalekich widnokręgów, gdy na arenie zapłonęło ognisko, trzaskając radośnie i zasypując publiczność złotymi jęczyzkami. „Płonie ognisko” zaczyna dh hm. Krzemieński – za nim potężną falangą odbijają się w czarną ławę borów dalsze słowa pieśni harcerskiej, wydanej przez tysięczną rodzinę harcerską! Pokazy! Kielczanie w ruchu! „Czerwone jabłuszko” miękko leci głos hen, za lasy czarne w oddali! Piękne to było ognisko! Senne „Idzie noc”... szept pacierza... Czuwaj! Dobranoc!”

19 lipca (piątek). – „Bieg! Bieg! Bieeeeeeg!” – dźwięczy wierze przez sen. Z wielką fantazją wstają „pionierzyki” i „doktorzy” w tym dniu prawdziwej sprawności harcerskiej, w dniu, w którym staną do decydującej „konkurencji”. Stara zasada – to że przed każdym wysiłkiem – dobre „żarcie” to grunt. Tę zasadę przyjęli nasi „wyścigowce” za punkt wyjścia do harcerskiego „wyścigu” i, przypisując „żarciu” zdolności uniwersalne, zajęli się nim z całym oddaniem pod kierunkiem speców-zastępowych”.

Czas na start! Z junackimi minami ruszają na start, nucąc półgłosem refreny ulubionych piosenek. Mundury jak nigdy – w idealnym porządku – nigdzie nawet guzika głupiego nie brakło – buty na „glanz” z takim trudem wyczyszczone – rogatywki z fantazją na bakier. Cześć? Powodzenia? Zostajemy w obozie! – Korzystając z wolnego czasu, paru wyrывa do Dzielnicy Handlowej. Dzielnica ta jest najruchliwszą na Zlocie – tu skupia się całe życie handlowe Złotu. Dzięki pracy R.O.H. powstały liczne pawilony, w których mieszczą się stoiska rozmaitych firm, a z których ogólną sympatią cieszy się firma Fuchs, która słodzi życie w trudach obozowych. Tutaj zagraniczni bracia zaopatrują się w pamiątki złotowe, chłodzą pragnienie lodami „Pin-gwin” i t.d”

„Wracają! Wrócili „pionierzyki” z „doktorami”. Przy gorącym posiłku, ile rozmów, ile wspomnień z biegu... „Hej, ty, pamiętasz tego, który kazał jechać do Gdyni?”. „Ale klawą hecę mieliśmy z terenoznawstwem”... „Lepsza była przeprawa przez Pilicę”... Zdania krzyżują się, zapal rośnie, każdy wykrzykuje coś swojego. Mnóstwo słów i zdań. Bieg był z humorem! Wiara zadowolona, roześmiana szeroko, gęby wskazują uciechę z pokonania przeszkód. [...]

W słodkiej beczynności przechodzi czas ciszy... Rozchodzą się na zwiedzanie Złotu, tym razem szczególnie Harcerek. Przychodzą jednak wcześniej... jutrzejsza wycieczka daje szkołę. Paru wali do Głównego Komisarjatu Harców po płachty namiotowe. „Łazik” „stacza walkę” z kwatermistrzem o prowianty... Wczesna kolacja! Z rozkazu hufcowego zwolnienie z ogniska, chowają się pod „pierzynami”, ale rozmowy nie ustają, sen powiek nie zamyka”¹¹.

20 lipca (sobota). – Specjalny pociąg zawiózł delegację harcerstwa do Krakowa. Pielgrzymka została powitana przez wiceprezydenta m. Krakowa pod pomnikiem Grunwaldzkim. Po

11 Kronika 10 Krakowskiej Drużyny Harcerzy „Dzieci Słońca”, Kolekcja hm. Janusza Wojtocy.

uroczystości powitania pochód przeciągnął ulicami, którymi postępował pogrzeb Marszałka i wszedł w mury Wawelu. Mszę św. żałobną odprawił ks.hm. Rzpł. Jan Mauersberger, po czym wygłosił krótkie przemówienie.

Następnie wszyscy zwrócili się w stronę krypty, gdzie spoczywają zwłoki Marszałka Piłsudskiego. Pierwszy szedł Druh Przewodniczący i okrążył trumnę z dłonią wzniesioną do ślubowania. Za Naczelnym Harcerzem począł przesuwac się długi, niekończący się szereg harcerek i harcerzy. Było coś wzniosłego w tym milczącym pochodzie młodzieży z dłońmi wzniesionymi do przysięgi.

Po południu pielgrzymka harcerska udała się na Sowiniec. Jeden z pierwszych przybył Wojewoda Grażyński i zaraz przystąpił do wożenia taczkami ziemi na kopiec. Każda z harcerek i każdy z harcerzy wozili ziemię kilkakrotnie. Na zakończenie uroczystego tego aktu przemówił na szczycie płaszczyzny kopcowej Wojewoda Grażyński¹².

21 lipca (niedziela). – Wracająca z Krakowa delegacja przybyła rano do Częstochowy, gdzie 1500 uczestników zlotu wraz z Michałem Grażyńskim złożyło na Jasnej Górze krzyż harcerski ze srebra z pozłacaną lilijką i wieńcem jako wotum za 25 lat pracy harcerskiej¹³.

22 lipca (poniedziałek). – Ważnym miejscem w Spale były „Sukiennice”¹⁴ prowadzone przez krakowskie harcerki, co tak opisano w „Wieściach Złotowych”: „Krakowskie „Sukiennice” można śmiało nazwać omnibusem. Można tam zaopatrzyć się we wszystkie potrzebne na obozie rzeczy. W obszernym pawilonie urządzono różnego rodzaju kramy. Cukierni brak tylko bajecznie kolorowych parasoli, które na Rynku Krakowskim wabią wzrok przechodnia.

Specjalnością Chorągwi Krakowskiej jest obsługa Zlotu w zakresie prania, prasowania, szycia, sporządzania itp. W „Sukiennicach” odbywa się jedynie zamawianie, odbieranie i płacenie za wykonaną pracę. Właściwa praca wre w poszczególnych drużynach, które przychodzą do sukiennic po instrukcje i materiał. Wykonywanie tych poleceń wchodzi w zakres programowej pracy drużyn. Wszystkie drużyny muszą czekać codziennie do godziny 10-tej rano na przydział pracy i dopiero według jej ilości układają program swojego dnia. Wykonane prace odnoszą do „Sukiennic”.

Sklepiki „Krakowa” cieszą się ogromnym powodzeniem. Już pierwszego dnia wyczerpał się cały zapas słodczy, inne towary topnieją z każdą chwilą.

Szczególnie dużo jest zamówień w szwalni na sukienki obozowe. Szycie odbywa się również w namiotach. Drużyny przywiozły sześć maszyn do szycia. Miejsce zamawiania i odbierania wykonanych prac w „Sukiennicach” jest przy głównej szosie, więc w punkcie bardzo wygodnym dla klientek¹⁵.

23 lipca (wtorek). – „Jak szybko mijają chwile” – głośnym echem odbija się smutna wiadomość. Zamknięcie Zlotu? I pogoda dostosowała się do tego aktu... Czarne, ołowiane chmury zalały błękit nieba, które czasem „popłakuje”. Minął Złot, minął czas braterskiego życia z cudzoziemcami, minęły pokazy i ogniska, nie miną nigdy głębokie wrażenia z pobytu w zielonym obozie. Wszystko ma swój kres. Swój koniec! Za kilka dni rozjadą się bratnie serca do najdalejszych zakątków ziemi ojczystej i dalej, nawet za białoczerwone słupy graniczne. Za dni kilka

12 „Na Tropie” 1935, nr 13, <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/8667/> [dostęp: 23.01.2025 r.].

13 W. Hausner, M. Wierzbicki, *Sto lat harcerstwa*, Kraków 2015, s. 83.

14 „Sukiennice” to barak handlowy ze stoiskami usytuowanymi w oknach wzdłuż jego dłuższych ścian, przypominający przez to krakowskie Sukiennice i tak też na zlocie nazywany.

15 Z. Karczewska, *Z wędrówek po Zlocie*, „Wieści złotowe” nr 5 z 15 VII 1935 r., s. 38.

umilknie ruch i życie w borze spalskim, za dni kilka nie odezwie się głos trąbki, lecz śpiew ptaków i niezmącona, i nieprzytłumiona muzyka prastarych drzew... Już za dni kilka!

My za kilka dni opuścimy ten rajski zakątek... Wstaje wiara, trochę czuje „szkołę” wycieczki, ale z humorem – najwierniejszym i nieodstępnym przyjacielem. Wystraja się „każde”, bo przecież trzeba złożyć „znajomym” pożegnalne wizyty, paczkami rozchodzą się po śniadaniu, aby jeszcze raz rzucić okiem na Złot i pozalać prywaty. Krótkie oględziny Złotu Harcerzy, następnie bez porównania dokładniejsze Złotu Harcerek, to cel „wycieczki” przed obiadem. Obiad mija wśród opowiadanych przygód, [...].

Po obiedzie na arenę, na ostatnie pokazy (Podobóz I). Niebo wypogadza się, radośniej słońko świeci, radośniej świergołą dzieci powietrza. Program pokazów, dokładnie opracowany, dał dobry obraz życia harcerskiego. „Bazyliiskiem” i t.p. pozyskał Podobóz sympatię trybun, które wrzały uznaniem i zadowoleniem. Godz. 5-ta. Czas na harcerską zabawę. Z harcerskim humorem płynie czas... Z pierwszą falą zmroku zapłonął stos drzewa na stadionie spalskim. Skupili się tam wszyscy uczestnicy Złotu, bo to przecież ostatnie ognisko! Płyną pieśni potężną falą.

Ostry żołnierski głos – to gawęda dh. Przewodniczącego. Żegna wszystkich harcerzy, dziękuje im za współpracę i wyraża swoje zadowolenie twierdząc, że złot udał się wspaniale... migają wstążki, wyrzucane nogi i ręce... to zbójnicki... brzęk ciupag... okrzyki „Heja hip!” „Noc zapada” śpiewa dh „Bambaju” [Aleksander Kamiński], wiara zasluchana, mikrofony w ruchu... Obcy język... to Komendant Czechów dziękuje serdecznie za gościnę... Płyną nowe ciemne fale mroku... na stadionie słychać szept pacierza... Rozchodzą się... mały ogieniek trzaska wesoło i przypomina odchodzącym o wypadkach przed kilkoma godzinami, o ostatnim ognisku! Jeszcze głos spóźnionego auta, ten krzyk ptaka... i wszystko ucichło... W sercach odchodzących wrzała jednak gorąca krew, wspomnienia zostawiły na nich swe piętno!

24 lipca (środa). – Wcześniej pobudka! Dzień likwidacji obozu, dzień więc lekkiej harówki. Po dobrym śniadaniu zabieramy się do roboty. Słońko życzliwie uśmiecha się i spływa na wyniosłe sosny, tak cudnie szumiące. Padają namioty, jak kłosa pod kosą żniwiarza, znika powoli olbrzymie miasto namiotowe, nikną białe „chatki”.

Wiara haruje z zapalem... znika elipsa... znika kwadrat, niknie prostokąt jeden, potem drugi... Juruś L. krząta się z inwentarzem, wkładając go do kosza i skrzyni... wiara z saperkami zaciera ślady obozowiska. Pracę tę przerwano na rozkaz Komendanta Podobozu, który rozkazał stać się na pogadankę o ochronie zwierząt. Prelegent Ligi Opieki nad Zwierzętami w krótkich i treściwych zdaniach podkreślił cel L.O.Z. Następnie wygłosił odczyt o uprząży i obchodzeniu się z koniem. Sympatycznego prelegenta przyjmujemy ogórkiem w obozie, a następnie wysyłamy pod adres Ligi „woreczek” świeżych marchwi, za co otrzymujemy serdeczne podziękowania. Obiadek, następnie starym zwyczajem cisza względna i bezwzględna w skrócie.

Kuchnia, nasza karmicielka, znika z powierzchni, nie widać śladu po namiotach, po kuchni. Las po staremu szumi... Na złapane furmanki pakujemy cały bagaż i wio z nim na stację. Druh Kazek, który nas w tym dniu odwiedził, pomaga nam w tych czynnościach. Ogólne zamaskowanie obozu wypadło doskonale. Po zgłoszeniu odejścia drużyny hufcowemu wiara rozlaży się, aby rzucić okiem na niknące miasto, aby pożegnać te lasy urocze, tę Pilicę modrą, swych przyjaciół. Zbiórkę naznaczono na stacji, gdzie mamy spędzić nockę. Idziemy do Węgrów... grupka starszych jeszcze została, jadą oni bowiem z naszymi druhami do Sztokholmu. [...]

Nie zastanawiamy się, że za chwilę opuścimy ten zakątek, w którym tyle nauczyliśmy się w dziedzinie rozwoju ducha. Tęsknym okiem rzucamy na ławę wysokopiennych lasów, na wstążkę Pilicy, na zieloną błoń, na pałacyk Prezydenta. Czas pożegnać te miłe strony, czas

uciekać dalej. Tu i tam zaglądamy smutnymi oczyma, a w duszy krzyczy niemiłosierny głos: „Żegnaj Spało! Żegnaj”¹⁶.

W podobnym tonie kronikarka „Pszczółek” zakończyła relację ze zlotu:

Szkoda, ach jaka szkoda, że się to już skończyło. A co? Ten zlot w Spale. Cudnie było, kaczko, byczo, indyczo itd.

Rano wstawanie, potem śniadanie, a potem to coś okropnego, znoszenie zapakowanych rzeczy na stację, a nawet nie na stację, tylko pod „Sukiennice”, ile tam chwil się spędzało, prawie że na każdą wolną chwilkę tam się leciało, a dlaczego, na pewno każda, ta, co była w Spale, wie. To już minęło, wracam do noszenia pakunków, oj, ciężkie były, później plecaki na wóz i jadę razem z furmanem na stację. Las szumi, ale już nie tak wesoło jak nas witał, lecz smutno, gdzieś tam tylko widać jeszcze nasze namioty.

Stacja, gwarno tu i rojno, szukamy naszego oznaczonego wagonu. O, tu jest! No, dobrze, ale tu ciasno, o, tu – test w sam raz – dla nas wagon. Druhno! Więc przesiadamy się. O, tu jest w sam raz wymarzone miejsce, tipes-topes.

Siadamy. – Za ile odjazd? – Za 8 minut. – Tajój, jaka szkoda! Oho, któraś chce po lwowsku mówić. Nagle – proszę druhen już nie wychodzić, bo za chwilę odjazd!

Gwizd, o, już mamy jechać, żegnaj nam Spało [...] bo już pociąg ruszył i oddalał nas od niej, a pociąg mknął szybko w dal.

Jedziemy, czas w pociągu przemija szybko i wesoło, śpiewem i wspomnieniami o Spale. Dojeżdżamy do Krakowa, trzeba uzupełnić toaletę swoją, już jesteśmy gotowe.

Stacja, wysiadać, gwarno i rojno tu jak w Spale. Ale my byśmy wołały, żeby to był przyjazd do Spały, a nie do Krakowa¹⁷.

Tak podsumowano Zlot w „Na Tropie”:

Zlot spalski nie był zlotem uroczystości, ani zlotem zawodów. Był zlotem pracy i jako taki wchodzi do historii ruchu harcerskiego. Pomysł harców zlotowych może i powinien wejść na teren międzynarodowy. Jubileusz nasz został godnie uczczony przez Zlot Spalski. Zakończymy ten szkicowy opis Zlotu fragmentem pożegnalnego artykułu z „Więści Zlotowych”, które ukazywały się codziennie na terenie zlotu. „W dwunastu dniach zlotu ześrodkował się, jak w kondensatorze, olbrzymi nabój energii. Tyle pracy i entuzjazmu zakuto nakazem woli i wysiłkiem organizacji w dzieło zlotu, że gdy się teraz kondensator rozładuje – buchnie wyzwolony zapas energii i ogarnie pożarem wszystkich dokoła stojących. Niechaj ogarnie pożarem! Gdzie się dotychczas ognisko pracy harcerskiej tliło tylko – ma wybuchnąć płomieniem. Gdzie się płomień chwiał na wietrze i przygasał od braku paliwa – ma zajaśnieć równym, nieugaszonym blaskiem. Gdzie palił się równo – niech wybuchnie łuną. Wykażemy, że Spalski Zlot – to w harcerstwie zwrot!”¹⁸.

Nasuwa mi się porównanie zlotu 25-lecia z opisanym przez autora w 1. numerze „Harcerstwa” zlotem 70-lecia¹⁹. Jubileuszowy Zlot harcerstwa z okazji 70-lecia był zlotem mniej

16 Kronika 10 Krakowskiej Drużyny Harcerzy „Dzieci Słońca”, Kolekcja hm. Janusz Wojtyczy.

17 Ziuta Pogorzelska, *Odjazd ze Spały*, Kronika „Pszczółek”, Kolekcja hm. Janusza Wojtyczy.

18 „Na Tropie” 1935, nr 13, s. 146, <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/8667/> [dostęp: 23.01.2025 r.].

19 Zob. K. Wojtycza, *Jubileuszowy Zlot Harcerstwa z okazji 70-lecia. Błonia Krakowskie 18–20 IX 1981 r.*, „Harcerstwo” 2018, nr 1, s. 201–211.

więcej czterokrotnie mniej licznym²⁰, o wiele krótszym – trwał 3 dni zamiast 12. Zorganizowano go niemal w opozycji do władz harcerskich (okres „Solidarności”), natomiast w organizację Złotu 25-lecia włączyły się nie tylko władze harcerskie, ale także władze państwowe, czego wymownym symbolem było jego miejsce – rezydencja prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Jeden i drugi były bardzo udanymi imprezami, które pokazały, na co stać było ówczesne harcerstwo.

20 W zlocie 70-lecia wzięło udział 5136 osób (*Raport złotowy* [zebr. R. Wcisło]), a w zlocie 25-lecia 7131 harcerek i 13 687 harcerzy (Z. Karczeńska, *Z wędrówek po Zlocie*, „Więści Złotowe” nr 5 z 15 VII 1935 r., s. 38).

Zdjęcia



Druhowie z Hufca Harcerzy Lubliniec na zlocie w Spale, 17 lipca 1935 r.



Tak zwana „dzielnica handlowa”.



Namioty harcerek krakowskich. Zdjęcie z kroniki zastępu Żubrów 25 Krakowskiej Drużyny Harcerek.



Tak zwane „Sukiennice”. Zdjęcie z kroniki zastępu Żubrów 25 Krakowskiej Drużyny Harcerek.



Obóz Hufca Jarosław (fot. Adam Tabor).



Harcerze Chorągwi Lwowskiej (fot. Adam Tabor).